Niwa

Tygodnik

Nr. 10. DNIA 5 MARCA 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Post.

Skończył się karnawał. Umilkły muzyczne tony, ścichł rozgwar zabaw towarzyskich, Cisza, skupienie. — Świat chrześcijański przygotowuje się do przeżyć związanych z rozpamiętywaniem największego po stworzeniu aktu w dziejach świata—Odkupienia.

Skończył się karnawał... Zbankrutowały hasła i doktryny, które w życiu widziały tylko użycie, które chciały nowy świat zbudować na ruchomych piaskach zmiennych teoryj. Jesteśmy świadkami licznych katastrof gospodarczych, walk rewolucyjnych, stwierdzamy bezradność różnych zjazdów i organizacyj międzynarodowych — wszędzie pesymizm, zwątpienie.

Skończył się wielki karnawał ludzkości, która nie chciała szczęścia swego budować z Panem, nie chciała budować Królestwa Bożego na ziemi i dlatego wpada w objęcia Antychrysta.

Ojciec Święty ogłaszając nowy Rok Święty, pragnie przyczynić się do zlikwidowania skutków tego bezrozumnego karnawału ludzkości, skierować wzrok nasz ku rzeczywistym źródłom mocy duchowej. Roztacza tedy przed nami ogromne bogactwo przeżyć dziejowych, otwiera źródła nowej mocy, codziennie woła przez usta proroka.

„Szukajcie Pana, póki znalezion być może, wzywajcie Go póki jest blisko".

Póki znalezion być może, czyli póki ludzkość nie wpadnie ostatecznie w objęcie zła.

A to szukanie — to przedewszystkiem zmiana postawy, trzeba w duszach ludzi dotąd biernych, przypatrujących się obojętnym okiem orgjom karnawałowym ludzkości, obudzić chęć i wolę czynu, zaktywizować, widzów przekształcić na rycerzy sprawy Chrystusowej, zorganizować wszystkich pod sztandarami Akcji Katolickiej.

Post nie jest celem, jest tylko środkiem zmierzającym do spotęgowania energji duchowej, odwagi cywilnej, bez której niemasz żołnierza. Post to wielki szturm do nieba o łaskę potrzebną do bojowań Chrystusowych.

„Dozwól nam, Panie rozpocząć zawód żołnierzy chrześcijańskich temi świętemi postami"..... oto jedna z głębszych modlitw Kościoła powszechnego, modlitwa tak bliska nam, rycerzom przedmurza chrześcijańskiego.

Rzuceni na graniczne obszary między Wschodem i Zachodem, między państwami, w których wre ostra walka o najgłębsze, podstawowe wartości, musimy z większą, niż inne narody szybkością uzbroić się w miecz ducha, w Prawdę, musimy czemprędzej rozpocząć ów zawód żołnierzy chrześcijańskich, albowiem od naszej gotowości, odwagi zależne są losy cywilizacji zachodniej.

Gotowość nasza będzie złudną, jeśli nie sięgniemy do tych nadprzyrodzonych źródeł, które Ojciec Święty nam otworzył, oddał do dyspozycji. Siły nasze są zbyt słabe, a pokusy zbyt wielkie. I dlatego naczelnym naszym hasłem winno być — do źródeł, do Romy Tam znajdziemy moc i oparcie, tam siłę i natchnienie, tam są wyższe uczelnie naszego ducha, nasza naczelna Władza — tam Następca Boga ludzkość wyprowadza z domu niewoli, wyzwala z pod ciężaru naszych przewin indywidualnych i zbiorowych.

W ciszy naszych domów, w świątyniach, w organizacjach rozpoczynamy wielkie przeszkolenie duchowe, którego celem rycerska służba Sprawie — rozpoczynamy zawód żołnierzy chrześcijańskich.

Klemens Jędrzejewski.

POCHÓD ZŁA.

Świat drży w swych posadach. Coraz groźniejsze pomruki zapowiadają jakąś nową straszną burzę światową, jakiś nowy kataklizm, którego nie wytrzyma już, prawdopodobnie, nadwątlony gmach naszej cywilizacji. W zawrotnem tempie zda się zbliżać owa wielka i tragiczna w dziejach godzina, która, według słów Prymasa X. Kardynała Hlonda, pozostanie w pamięci przyszłych pokoleń odstraszającym dowodem, że kto pod budową ludzkości słupy autorytetu Bożego wywraca, ten świat w zwalisko społeczeństw zamienia.

Przez świat cały zda się obecnie kroczyć w mrocznym pochodzie powiew ducha antychrysta, bo nie da się inaczej wytłumaczyć tego ogólnego zaślepienia, tego kultu zła, który zaczyna się wszędy szerzyć, tego szaleńczego pędu do niewoli, który, jak psychoza jakaś, ogarnia w naszych czasach społeczeństwa całe. Nie da się tego masowego obłędu wyjaśnić w inny sposób, jak tylko, że transcendentalna siła zła owłada chwilowo światem, zaślepia, paraliżuje wolę i prowadzi stopniowo świat odstępczy od Boga ku samozniszczeniu.

Bezbożnictwo podnosi obecnie coraz śmielej głowę w całym świecie. W ośrodku tego antychrystycznego ruchu w Bolszewji głosi ono ostateczne zniszczenie wszelkich religij w przeciągu następnych lat pięciu, zaś w innych krajach natężenie tego ruchu jest mniej lub więcej silne, wszędzie jednak ruch ten zyskuje na sile, zyskuje również i u nas w Polsce. Maski opadają: wolnomyślicielstwo przestaje już dla zwalczania religji posługiwać się fałszywą etykietą obrony praw jednostki, lecz otwarcie zapowiada ostateczne jej ujarzmienie. Siłom antychrystycznym wydaje się, że proces niszczycielski jest już dostatecznie przygotowany, by można było grać w otwarte karty, odwrotnie nawet odnosi się wrażenie, iż siły te spodziewają się obecnie prędzej zahypnotyzować, steroryzować i pozbawić społeczeństwo resztek odporności otwartą grą, niźli dawniejszą zamaskowaną. Bo oto, naprzykład, co pisze „Wolnomyśliciel” warszawski w numerze styczniowym bieżącego roku:

„W hali maszyn niema miejsca dla bóstwa. Ten proces likwidacji kompleksu religijnego idzie w parze z rozwojem wielkiego przemysłu. Momentem burzącym umysłowość religijną staje się w dobie obecnej kryzys ekonomiczny, rujnujący masy drobnego mieszczaństwa i chłopstwa, te prawdziwe podstawy konserwatyzmu i klerykalizmu. Witaj towarzyszu kryzysie”! W dalszym ciągu zapowiada tenże „Wolnomyśliciel” przebudowę ustroju społecznego, a między innemi przetworzenie chłopa w robotnika fabryki zboża.

A więc celem wolnomyślicielstwa jest zniszczenie religji i zakucie jednostki w kajdany niewoli! To już jest przynajmniej otwarta gra, przynajmniej wyraźnie się stwierdza, że zniszczenie religji potrzebne jest dla ujarzmienia jednostki, nie zaś dla jej wyzwolenia, jak się głosiło do niedawna. W myśl tego proces dziejowy ma się zakończyć na modłę bolszewicką utworzeniem ateistycznego kolektywu, w którym jednostka ludzka stanie się tylko nędznem kółkiem w potwornym mechaniźmie społeczeństwa stadowego.

Już w samych tych dążeniach do zupełnej niwelacji jednostki, które charakteryzują nasze czasy, przejawia się cały antychrystyczny charakter obecnych tendencyj światowych. Bo Chrystus właśnie wyzwolił jednostkę z niewoli zbiorowości, nadał jej wartość bezwzględną w oczach Boga i uczynił ją niejako ośrodkiem procesu dziejowego ludzkości; ruch odwrotny przeto, odwrotne dążenia nie mogą oznaczać nic innego, jak tylko to, że wstąpiliśmy już w okres, gdy siły ciemności zaczynają wyraźnie dążyć do zniweczenia dzieła Boskiego Odkupienia przez zniszczenie osobowości ludzkiej, jako najwyższego tworu, jako właściwego celu stworzenia.

W obecnych czasach zmagają się w świecie dwie siły, dwie potęgi; jedna z nich stoi z otwartą przyłbicą, to prawdziwy Kościół Chrystusowy, jako strażnik praw Bożych. Któż zaś reprezentuje potęgę po stronie przeciwnej — kto właściwie uosabia tego ducha ciemności, tego ducha antychrystycznego, który zaczyna władać coraz więcej całym światem? Przeciwnik ten wydaje się być niewyraźnie skonkretyzowanym, nie mniej przeto nie może być żadnej wątpliwości, że po stronie przeciwnej stoją w zwartym szeregu czciciele mamony, czciciele złota i ich sługi, ludzie, którzy wypisali na swych sztandarach hasło bezgranicznego wzbogacenia się, by za pomocą pieniądza wyrwać z człowieka wszystko: jego własność, jego wolność, wreszcie jego duszę samą. Chrystus Pan za swego życia nie dotknął się nigdy pieniądza, a dla tych co Mu służą, pieniądz jest tylko narzędziem, tylko środkiem ubocznym, dla tych natomiast, co służą duchowi ciemności, pieniądz jest wszystkiem, jest bożkiem wszechwładnym, dusza zaś, wolność, miłość są niczem. Po czynach ich poznajemy, z jakiego są ducha.

Współczesny kryzys polityczny i gospodarczy ma bezwątpienia swe zasadnicze podłoże w złej woli, w potwornych tendencjach i machinacjach czcicieli i władców złota, którzy już bez żadnej maski przeciwstawiają się dobru w imię zła. Wszystkie współczesne ruchy, wszystkie przewroty, które odbywają się w naszych czasach, łączą się ostatecznie niewidzialnemi nićmi z tą rzeczywistą synagogą szatana. Nie mówiąc już o faszyźmie i hitleryźmie, które to ruchy stoją wyraźnie na usługach kapitału, ale sam bolszewizm nawet, to rzekome zaprzeczenie kapitalizmu, jest w rzeczywistości jego absolutnem potwierdzeniem i służką, bo ujarzmia i niweluje jednostkę w imię kapitalizmu państwowego, który bezwątpienia przeobrazi się później w kapitalizm grupowy.

W daszym ciągu wszystkie autokratyczne tendencje państwa współczesnego, które w sposób nadmiarę niepokojący przejawiają się coraz więcej w całym świecie, wszystkie te tendencje są również tylko echem i odbiciem dążeń i zamierzeń tej szatańskiej synagogi czcicieli i władców złota oraz ich wiernych sług. Bo synagoga ta owłada coraz więcej na gruncie organizacyjnym aparatem państwa współczesnego, coraz więcej rozszerza swe panowanie nad niem. Rządy, dyktatury różnych autoramentów są właściwie tylko narzędziem, tylko parawanem, poza którym rządzą w rzeczywistości władcy złota i ich wierne sługi, skierowując stopniowo życie państwowe i społeczne w pożądane dla siebie tory do czasu pod płaszczykiem rzekomego dobra społecznego, a przedewszystkiem dobra państwa. Pod tym płaszczykiem niszczy się zupełnie wolność obywatelską, niszczy się wszelki samorząd, wszelką autonomję, rozbija się społeczeństwo na dwa wrogie sobie obozy, rzuca się jednych na drugich, by w ten sposób zdezorjentować ostatecznie wszystkich, podzielić wszystko, zniweczyć wszystko, zapanować ostatecznie nad masą wyczer-

panych i zdezorjentowanych helotów i osiągnąć przez władztwo złota cmentarną niwelację i stabilizację całego życia.

Ale mało tego, że się służy duchowi ciemności, głosi się jeszcze pozatem wszędzie, że służenie mu jest właśnie dobrem, że rzeczywiste dobro, że wolność duchowa i godność ludzka są złem; są niepotrzebnym przesądem, natomiast podeptanie tego wszystkiego jest mądrością, dobrocią, a przedewszystkiem rzeczą niezbędną i potrzebną dla państwa, któremu się nadaje coraz więcej charakter Molocha, pożerającego wszystko, co stoi w jakimbądź związku z osobowością ludzką. Odnajdujemy w tem wszystkiem wpływy idej bolszewickich, które, jak lawina jakaś, posuwają się coraz więcej na zachód, grożąc pochłonięciem całego cywilizacyjnego dorobku chrześcijańskiej kultury zachodniej. Bo bolszewizm, jak to słusznie wypowiedział Mereżkowski, poraz pierwszy w historji świata pomieszał wyraźnie pojęcia zła i dobra, dobro ogłosił za zło, a zło za dobro, tworząc jednocześnie z tem nieznane dotąd formy niewoli. To też poraz pierwszy w historji jesteśmy świadkami niewidzianego dotąd pochodu zła, które udrapowane w togę dobra społecznego, kroczy przez świat cały i tu jednych zwodzi, drugich zaślepia, trzecich wreszcie teroryzuje w ten sposób, by wszystkich uczynić powolnem narzędziem swego władztwa, by wyplenić samą ideę Królestwa Chrystusowego, a na miejsce jego ufundować królestwo antychrysta, to znaczy królestwo gwałtu i ślepego posłuszeństwa, królestwo ciemności i niewoli.

Kto wyczuwa bicie pulsu czasów współczesnych, ten odczuwa również, że stoimy rzeczywiście w obliczu groźnych wypadków, że zbliżamy się gwałtownie do tej tragicznej godziny w dziejach świata, o której mówi X. Kardynał Hlond w swym liście pasterskim jako o godzinie, która świat w zwalisko społeczeństw zamienić może.

Godzina ta musi przyjść nieubłaganie, o ile pochód zła trwać będzie dalej w tem samem tempie, co obecnie, o ile zło to będzie w dalszym ciągu panować nad duchem, tworząc dookoła coraz straszniejszy mrok i spustoszenie. Stanie się ona, prawdopodobnie kresem tego pochodu, ostatecznym zmierzchem świata, ostatecznem spustoszeniem, po którem dopiero musiałoby ponownie zajaśnieć nieprzemijające światło Chrystusowe.

Inż. Adolf Kliszewicz.

Rozwód a dziecko.

(*Dokończenie*).

Jeśliby nawet przypuścić, że wymienione fatalne skutki rozwodu nie będą miały miejsca w poszczególnych wypadkach, że dzieci rozwiedzionych rodziców, dzięki ich osobistym zaletom i zaletom nowych małżonków nie ucierpią tak bardzo, to i tak rozwód wprowadzony do ustawodawstwa będzie klęską dla ogółu dzieci.

Przedewszystkiem zasadniczo instytucja rozwodów jest z natury swojej szkodliwą dla nowego pokolenia, jeszcze przed jego poczęciem. To jest fakt stwierdzony przez statystykę, a wielokrotnie potwierdzony na kongresach, że kraje najwięcej obfitujące w rozwody, najmniej obfitują w narodziny.

Wbrew nadziejom zwolenników rozwodu, który miał podnieść liczbę narodzin, pozwalając wchodzić rozwiedzionym w powtórne związki małżeńskie, we Francji, która wprowadziła ustawę o rozwodach w 1884 roku, liczba narodzin obniżyła się w następstwie tego wyraźnie. A przyczyna tego zjawiska leży w naturze rzeczy i nietrudno ją wskazać. Ustawa o rozwodach ciąży nad instytucją małżeństwa jako groźba rozbicia. Bezpłodność jest wynikiem tej groźby. Rozumowanie małżonków jest proste: pocóż obciążać się potomstwem, jeśli ma ono komplikować ewentualne odzyskanie wolności? Jeśli rozwód ma unieszczęśliwić dzieci czy nie lepiej, żeby, wcale nie przyszły na ten świat? Małżeństwo na próbę, to znaczy małżeństwo zawarte już z myślą o możliwości rozwodu, musi prawie zawsze być bezpłodne. A coraz większe ułatwienia rozwodowe wprowadzają w pewne środowiska stały obyczaj małżeństw na próbę.

Istnieje jednak jeszcze groźniejszy skutek samego istnienia instytucji rozwodów, już poprzednio podkreślany, na który, jako na podstawową przyczynę wszystkich klęsk rodziny, nacisk winien być położony. Oto uświęcenie przez ustawę rozwodów jest stałą pokusą dla małżonków, do ulegania swoim samolubnym fantazjom i zachciankom — do niepowściągliwości w sporach i kłótniach i do zapominania o obowiązku względem dzieci. Ojciec pozytywizmu August Comte potępiając rozwód, trafił w sedno zagadnienia kiedy powiedział: „że sama możliwość zmiany już ją wywołuje”.

A życie samo co mówi, co odpowiada na pytanie, małżeństwo trwałe czy na próbę?

Oto para małżeńska, która się pobrała z poważnym postanowieniem, że to na całe życie. Z czasem charaktery okazały się niezgodne, popełniono błędy z jednej lub drugiej strony, może nawet z obu. Przecież to jest życie, w którem niema doskonałości; ludzie są zasadniczo ułomni. A przecież i miłość nie jest uczuciem trwałem; nieraz to tylko ogień słomiany. Kiedy więc błąd został popełniony, nastąpiło skłócenie. Kiedy współżycie okazało się ciężarem — co robić? Jeśli rozwód nie istnieje, kiedy wiadomo, że drzwi wspólnego domu zamknięte są dla wyjścia, małżonkowie szukają sposobu jeśli już nie pogodzenia się, to ułożenia jakiegoś modus vivendi, jakiegoś pozornego choćby porozumienia. A potem czas sprowadza zapomnienie i przebaczenie błędów; może nawet przygasły płomień miłości małżeńskiej rozżarzy się z pod popiołów i dzieci będą uczestniczyć w radości niewygasłego ogniska rodzinnego. Rodzice przez ofiarę ze swych osobistych udręczeń na rzecz współżycia rodzinnego podniosą się moralnie, a dzieci wychowane w atmosferze, której egoizm jednak nie opanował, zdobędą w niej dla swego charakteru — moc i szlachetność.

A teraz, jakże się taki konflikt kończy w rodzinach o niedość żywej wierze chrześcijańskiej, któraby wpoiła małżonkom przekonanie o istotnej nierozerwalności ich związku wobec Boga? Wówczas, rodzicom, którym zaczyna być źle ze sobą, odruchowo i bezpośrednio narzuca się myśl o wyjściowej furtce z małżeństwa, jaką prawo jakby dla nich właśnie pozostawiło. Zamiast zapomnienia i przebaczenia uraz, myśli się natychmiast o rozwodzie. Zamiast zerwania z cu-

dzołóstwem, które mogło być odruchem obłędu lub lekkomyślności, traktuje się je jako wstęp do następnego małżeństwa. I gorzej nawet, bo wobec możliwości zerwania ślubów w momencie ostudzenia się uczuć pomiędzy małżonkami, nasuwa się myśl o cudzołóstwie jako o pierwszym kroku do zerwania, a sposobność zawsze jest bliska i od zamiaru do spełnienia zdrady—droga niedaleka. Małżeństwo przestaje być wówczas uważane jako s t a n, w którym małżonkowie winni dawać dowody cnoty, wzajemnie się uzupełniać i pomagać sobie w ofiarności i pracy dla dobra dzieci. Staje się raczej spełnieniem zachcianek i fantazyj i wstępem do dalszego ciągu używania i nadużywania życia. W ten sposób prawo do rozwodu, wywołuje rozwód. Kłótnie małżeńskie są przezeń podniecane, odejmuje ono pobudkę do darowywania błędów, ułatwia staczanie się po równi pochyłej, na której nieraz przypadkowo znajdą się małżonkowie. I wtedy nie zwracają już uwagi na zły przykład dawany dzieciom, na konflikty powagi i obowiązków rodzicielskich, na szkodę wyrządzaną sercom i charakterom dziecinnym, aż wreszcie wybuchnie skandaliczny moment — proces rozwodowy.

Należy sobie wyrobić ścisłe pojęcie i określenie zła, jakiem jest możliwość prawnego rozwodu dla *dziecka*:—jest nim fakt że prawo *pozwala na pokrzywdzenie dziecka*, że je poświęca samolubstwu rodziców Rozwód jest n a g r o d ą za złe postępowanie, może nawet za występek rodziców; jego możliwość jest fermentem nieporozumienia w małżeństwie, a przecież jak w założeniu powiedzieliśmy — nieporozumienie rodziców — ich rozwód moralny, jest największem złem, istotną szkodą dla dziecka.

Sprzyjając temu złu, czy też wywołując je, rozwód sprawia dziecku nieobliczalną krzywdę.

* * *

Tak więc sprawa rozwodu jest zdecydowanie osądzona. Jest on dla dziecka najwięcej krzywdzącym, nietylko dlatego że jest najgorszem ze wszystkich sposobów rozwiązania trudności współżycia rodziców, ale dlatego, że poprostu wywołuje te nieporozumienia przez stałą pokusę łatwego rozejścia się małżonków i urządzenia sobie życia na nowo.

A teraz jak wygląda twierdzenie o prawie każdego do swego szczęścia, a nawet obowiązku szukania szczęścia osobistego, życia swoim życiem? Czy nie trzeba będzie uczciwie przyznać, że rodzice jednak przedewszystkiem, obowiązani są żyć dla dzieci i myśleć o ich szczęściu, że n i e m a j ą p r a w a dla zaspokojenia swoich fantazji, a nawet potrzeb, poświęcać szczęście i dobro bezbronnych istot, które na świat wydali. I wtedy trzeba będzie również przyznać, że prawodawstwo dopuszczające do krzywdzenia dzieci jest złem prawodawstwem. I wreszcie, sądzę, należy podziękować Bogu, za ustanowienie nierozerwalności małżeństwa i Kościołowi, który tej nierozerwalności konsekwentnie b r o n i.

Brat Cezary.

Trwającym w śmierci...

(Gawęda radjowa z okazji „Dnia ubogich" w Wielkopolsce).

Obchodzimy dziś dziwną uroczystość—święto ubogich. Tak jakby imieniny wszystkich biednych. Czy rozumiesz to dobrze drogi Czytelniku? Imieniny wszystkich nędzarzy, głodnych, chorych, bezrobotnych. A imieniny to wielka rzecz. Już od samego rana w dniu naszego patrona, jesteśmy osobą centralną całej rodziny i wszystkich znajomych. Wszyscy mają dla nas uśmiech, dobre słowa i prezenty. Najbliżsi starają się odpędzać od nas wszystkie troski i natchnąć dobrą myślą, choćby w tym jednym, dobrym dniu.

I kiedy pomyślę, że może w tym dniu święta ubogich uda nam się w podobny sposób, choć na chwilę spędzić chmurę z czoła bezrobotnych Jana czy Kazimierza z Głównej, którym dzieci w nieopalonej izbie, bez opieki lekarskiej majaczą w malignie, kiedy pomyślę, że Józefowa z Rataj może nareszcie dostanie tak długo daremnie żebraną suklenczynę dla swej córeczki Irenki, że może...

Ale przestańmy, bo i tak widzę tych potrzebujących olbrzymią rzeszę, zliczyć ich nie sposób, a jakże tu choć w cząstce wyłożyć ich pragnienia, prośby, marzenia..

Ot! Co tu dużo mówić potrzebują wszystkiego i słowa dobrego, i pociechy, i ubrania, i opału, i chleba i butów, a szczególnie tych butów i tego chleba. Nigdy nie zapomnę jakiem w ubiegłym roku dążył śladami bosych stóp na śniegu. Bardzo to dziwne było zdarzenie. Szedłem przez Śródkę wieczorem. Spadł świeży śnieg i brał na noc mocny mróz. Było tak dziwnie cicho i biało, jasno, czysto. Na ziemi miljony brylantów na niebie tysiące mrugających okienek. W takie wieczory jest się jak w cudownym śnie, jak w baśni. Aż tu pod jakąś latarnią świeży ślad. Lubię iść takiemi odciskami butów w śniegu, zdaje mi się wtedy, jak małemu dziecku, że jestem jakimś myśliwym Północy i idę na wielkie polowanie. Przypuszczam, że mi to zamiłowanie pozostało z lat dziecinnych, kiedy w takie zimowe popołudnia deptałem z flintą dwa razy większą

Proste prawdy.

Źródłem kryzysu moralnego, jaki obecnie przeżywamy, jest *chaos pojęć*, a ten znów jest skutkiem ogromnego analfabetyzmu, gdy chodzi o zagadnienia podstawowe. Każdy człowiek podlega działaniu idei, które jakgdyby wiszą w powietrzu, tkwią w każdym wierszu przeczytanej książki lub gazety. Potrzebna jest niebylejaka odporność intelektualna, aby w tym chaosie krzyżujących się wpływów, zachować konsekwentną linję, aby wytworzyć to co nazywamy harmonijnym poglądem na świat. A dlatego są potrzebne głębokie, gruntowne studja filozoficzne, ciągła praca nad sobą, nieustanne czuwanie, krótko mówiąc — kultura duchowa. Kto jej niema, ten szybko staje się niewolnikiem bogów, które jeden z filozofów określił mianem — idola fori.

Takim bożkiem—fetyszem dla wielu stało się dziś państwo. Nic dziwnego. Pozbawieni tyle lat własnego państwa, ulegamy czarowi tego terminu; z drugiej strony żyjemy w okresie zwycięstwa, triumfu, kierunków, wysuwających na pierwsze miejsce wielkie grupy społeczne. Wytworzyła się tedy ogromna zbiorowa sugestja. Idola fori mają ogromne rzesze zwolenników.

Nadto walka o władzę przybrała ostre formy. Ludzie coraz częściej zapominają o istocie władzy, o jej celach, o granicach. W połączeniu z dążeniami poszczególnych grup powstał pewien swoisty mesjanizm, mamy legjony doktrynerów, którzy są przekonani, że władza powinna należeć do nich, że oni mają do wykonania jakoweś specjalne posłannictwo.

Z połączenia tego iście religijnego kultu państwa oraz mesjanistycznego pędu do zdobycia, utrzymania i rozszerzenia władzy powstaje chaos, w którym giną zdrowe, wiekami wypracowane pojęcia państwa, władzy; zaczyna rządzić frazes, dostosowany ad usum mniejszej lub większej grupy rządzących.

„L'état c'est moi" — państwo — to ja — powiedział niegdyś Ludwik XIV, — stąd wniosek: Kto jest moim przeciwnikiem, jest wrogiem państwa.

Państwo — to moja partja — mówią dziś w Rosji sowieckiej — komuniści, w Italji — faszyści, w Niemczech — hitlerowcy — i ich naśladowcy u nas w Polsce. Przeciwnik partji, która ma rządy w swym ręku, otrzymuje miano wroga państwa, rządu, wroga Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. I huzia na niego. Zależnie od poziomu kultury, tradycji obyczaju, poczynając od kuli w czrezwyczajce, pozbawienia praw, od rosyjskich „liszeńców", kończąc na wywieraniu moralnej presji, bojkotowaniu, osaczaniu i t. p., wszystkie środki są dobre boć tu chodzi o „wroga państwa".

Zwycięstwo w teorji i w praktyce życia tych poglądów jest dowodem cofania się kultury, nawrotem do prymitywizmu w myśleniu i działaniu. Zwolennicy tych teoryj zapominają o tem, że państwo jest *podmiotem prawa*, że jest *wspólnem dobrem wszystkich obywateli*. Grupa polityczna, która sprawuje władzę, jest rządem a ten winien być sprawiedliwym sługą wszystkich.

Wrogiem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jest tylko ten, kto godzi w całość Państwa. Opozycjonista, który środkami legalnemi zwalcza partję stojącą u steru rządu, korzysta ze swego prawa, tak samo jak to niegdyś czynił członek rządu, przed zdobyciem władzy, działając zgodnie z przekonaniem. I jeden i drugi spełnili *moralny obowiązek* opozycji.

Zaliczanie do *wrogów państwa* obywateli jedynie dlatego, że należą do grup opozycyjnych, jest *łamaniem* podstawowych zasad moralnych, na których opiera się gmach współczesnej kultury społecznej, jest to demagogiczne oskarżenie ad-

---

odemnie za gajowym po bezbrzeżnym oceanie śniegu na zapadłej wsi kresowej. Pamiętam doskonale jak z trudem wyciągałem nogi, by wpadać w dziury przebite wielkiemi buciorami mego przewodnika...

Ale dość tych wspomnień, dziś także chodzę na polowanie, ale już inne, już bardzo inne. I tym więc razem machinalnie kierowałem się za sznureczkiem szarawych plam odcisków. Tam podszedłem do lampy. Ślady uciekały wbok, pod mur, jakby w obawie przed światłem. To mnie zastanowiło. W jaśniejszym odcinku chodnika zobaczyłem — były to ślady bosych stóp. Coś mnie żgnęło, jakby nożem, w serce. Za chwilę byłem w ciemnem podwórzu. Ślady ginęły w ponurej, odrapanej oficynie.

Z sieni uderzyło na mnie stęchlizną i mydlinami. Po omacku dobrnęłem do jakichś śliskich drzwi. Z głębi dolatywały piski dzieciarni i zajadłe tarcie bielizny o tarę. Na pukanie nikt nie odpowiedział. Wszedłem więc. Brudno, nędznie, smutno. Dzieciaki na barłogu, wilgoć kwiatami na ścianie, powietrze duszne. Za balją kobieta w wieku nieokreślonym, wymizerowana i zła.

Zorjentowałem się, że to jednak nie tu, ale szczerze objaśniam o co mi chodzi i pytam ktoby to mógł być, co tak nieopatrznie w mróz boso biega po śniegu.

— O! jo ta nie wim, tu nikogo takiego niema.

— Mama! A może to ten zgóry — wtrąciła mała dziewczynka.

— Ale gdzieby zaś. Biedak on, ale żeby boso, to chyba nie...

— Ale kto taki? — spytałem.

— Jakiś tam uczący się. Dobrze to i nie wiem, bo on zawsze sam i rzadko go widać.

Z trudem wdrapałem się po wyszczerbionych schodach na górę,

W izdebce jak naparstek, puszczającej szparami wiatr a nawet śnieg, przy wygasłym piecyku, na tapczanie, paltem przykryty, kurczył się człowiek.

Przywitał mnie warkliwie:

— Czego?

— Ot! tak po sąsiedztwie zaszedłem — za-

wokata o wrogi stosunek do sprawiedliwości tylko dlatego, że jest on przeciwnikiem prokuratora.

Dla dokonania sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości oprócz sędziego potrzebni są zarówno prokurator jak i adwokat. Dla sterowania nawą państwową potrzebny jest rząd i potrzebna jest legalnie działająca, korzystająca ze swobód obywatelskich i równouprawnienia, opozycja. Są to prawdy tak elementarne, że ich przypominanie wydaje się zbytecznem marnowaniem czasu i papieru. Doszliśmy jednak do takiego stanu i poziomu kultury, że przypominanie ich staje się moralnym obowiązkiem wszystkich tych, którzy nie schylają czoła przed owymi „idola fori" i wśród chaosu nie stracili równowagi ducha.

Wszystkim jednostkom i grupom politycznym, opętanym żądzą władzy i nienawiścią do urojonych wrogów państwa należy poradzić, aby dotarli do źródeł swej nienawiści, aby zrozumieli w czyjej są mocy i komu służą. Niech w ciszy rozważą głębokie słowa św. Augustyna, świadka upadku potężnego imperjum rzymskiego, nieustraszonego bojownika w walce z barbarzyńcami, męża, przed którego wielkością cały świat cywilizowany schyla czoła.

„Dwie miłości, mówi św. Augustyn w Civitas Dei (Ks. XIV, r. XXIII), wybudowały państwa: miłość siebie samego, posunięta aż do pogardy Boga, to Królestwo świata, i miłość Boga posunięta aż do pogardy człowieka—to Królestwo Boże. Pierwsze szuka chwały w sobie, drugie szuka chwały w Bogu. Pierwsze domaga się czci od ludzi, drugie cześć Bogu oddaje. Pierwsze, mimo swoich wodzów i zwycięstw nad narodami, które ujarzmiło, znajduje się w niewoli własnej namiętności władzy. Drugie natomiast obejmuje obywateli, złączonych miłością, wzajemnie sobie usługi świadczących, rządców o sercu ojca, poddanych posłusznych". Prawdziwa praca państwowo-twórcza jest tylko ta, która. . „obejmuje obywateli złączonych miłością". Oto zadanie władzy... *rządców o sercu ojca.*

K — Ski.

ROZWAŻANIA.

Ofiara.

„... który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny, umęczon ... ukrzyżowan, umarł i pogrzebion..."

— — — — — — — — — — — —

Z całego życia na ziemi Boga — człowieka tyle tylko jest nam do wiary dane. Pozatem—nic. Żadnych zdarzeń. Ani słowa nawet o Jego nauce!

Pomyśl: o J e g o nauce!

Rzeczą jedyną daną nam do zapamiętania z tego życia, to—czyn Jego ofiarny, poddanie się męce i krzyżowi.

O wszystkiem innem, co się działo między chwilą Narodzin a godziną Śmierci, o tych trzydziestu trzech latach najświętszego życia—nic ... milczenie.

Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie — to już fakta z tej drugiej, Bożej,—a nie ludzkiej,—dziedziny bytu Człowieka—Boga.

Ale ten ludzki odcinek życia Chrystusowego wypełnia jedno tylko: Ofiara.

Między kolebką, a grobem—Golgota.

— — — — — — — — — — — —

Uświadom to sobie:

Istotą życia człowieczego Boga—Człowieka była ofiara. To artykuł Wiary.

Ale to zarazem przykazanie:

Istotną treścią Twego życia winno być cierpienie dobrowolnie przyjęte z miłości ... ofiara,— i ona tylko,—jeśli synem Bożym chcesz być, synu człowieczy.

I. SERD.

---

gaiłem niezdarnie, bo mi tu jakoś wobec tej ambitnej nędzy głupio się i wstyd zrobiło.

Proszę siąść—wskazał ręką stołek.

Rozpoczęła się pogawędka, zrazu trudna, szarpana, później coraz serdeczniejsza, ciepła.

Pan K. skończył szkołę zdobniczą, był naprawdę bardzo inteligentny i oczytany. Zrazu powodziło mu się nieźle, miał pracę i przyjaciół. Później szczęście się odwróciło i począł wszystko tracić. Dziś pozostała mu już jedynie ta niezapłacona od miesięcy klitka i myśl o samobójstwie. Wychodził tylko na obiady, do Zakładu Sióstr na Śródce i to od niedawna dzięki interwencji siostry Wydziału „Caritas". Na te posiłki przekradał się chyłkiem bo już ostatnie szmaty z niego spadły.

A najgorsze to te nogi... Tak strasznie zimno i tak bolą - poskarżył się jak dziecko.

Mimo protestów obejrzałem te biedne stopy nędzarza. Były czerwone strasznie i nabrzmiałe, a od drapania widocznie, bo takie nogi strasznie swędzą, całe w ranach i strupach.

— Właściwie nie wiadomo po co to się człek jeszcze tłucze i cierpi na tem świecie—zaciął się znowu. Trzebaby raz z tem wszystkiem skończyć.

— Panie jakże tak można — schyliłem się nad nim. Przecież życie mimo najgorszej męki jest radością. Każdy oddech, każde spojrzenie ma w sobie cud życia. I czemże są te marne troski codzienne, te boleści, te braki. Czyż historja nie mówi nam o męczennikach, którzy cierpieli stokroć straszniejsze katusze, a szczęście i jasność opromieniały ich twarze. Panie a czy pan wie że pana męka jest twórcza, że ona jak wszystko zresztą nie ginie w przestrzeni, ale znaczy się gdzieś jako wartość nieprzemijająca. Skąd pan wie, że cierpienie pańskie nie jest dla kogoś potrzebnem odkupieniem? A zresztą, proszę cię, przyjacielu, jesteś młody przed tobą życie i jutro. Może Opatrzność chce byś jak stal hartował się w bólu, byś się uszlachetniał i umacniał? I czyż nie powinieneś być silny, odważny—czyż nie powinieneś walczyć by zwyciężyć?! Czyż Ojczyzna nasza, czyż czasy obecne nie wymagają ludzi silnych, charakterów niezłomnych? Przytem wszystkiem pomyśl przyjacielu drogi o matce swojej, którą z czcią taką i miłością wspominasz, czy

W szkole... głodu.

Niedawno temu dzienniki francuskie donosiły ciekawą wiadomość, o niejakim dr. Blankanie, naczelniku Urzędu Opieki Społecznej w Paryżu, który został aresztowany na skutek wykrycia niedoboru miljona i 800 tysięcy franków w kasie administracji, do której przynależał. Blankan usprawiedliwiał się takim motywem: „Inkasując należności za komorne, miałem okazję oglądać zbliska wszelakiego rodzaju nędzę przerażającą. Spostrzegłem się wtenczas, że Opieka źle rozdziela swoją dobroczynność. W sposób dyskretny starałem się wyrównać te nierówności. Kiedy widziałem rodziny pogrążone w ostatniej nędzy, dawałem im tysiąc lub pięćset franków. Tak rozdawałem na prawo i na lewo, w ciągu dziesięciu lat, szczęście i dobrobyt".

Przychodzi pytanie: — Urzędnik Blancan zrobił dobrze czy źle?

Otóż, należy zobaczyć przedewszystkiem, czy motyw przytoczony przez Blancana jest prawdą, czy tylko pretekstem. Jeśli jest pretekstem, odpowiedź wtedy łatwa. Lecz jeśli jest prawdą... Mimo to teoretycznie należy go potępić, gdyż nie jest to po chrześcijańsku działać tak, jakby cel mógł uświęcać środki. Prawdą jest, że w Ewangelji nasz Boski Mistrz pochwala przezornego sługę, który przewidując bliskie wypowiedzenie służby, zdobywa sobie przyjaciół, skreślając część zaległości dłużników swego pana; lecz Chrystus pochwala jedynie przezorność, a nie oszustwo; i to tak dalece jest prawdą, że niewiernego agenta umieszcza w kategorji „synów tego świata".

Lecz jeśli go potępiamy, to bynajmniej nie możemy uznać złośliwych docinków, jakiemi się posługują wspomniane dzienniki, które, uznając prawdziwość motywów przytoczonych na usprawiedliwienie braku pieniędzy, wyszydzają jego miłosierdzie dla zgłodniałych, posunięte aż do nadużycia cudzych pieniędzy. Ludzie interesów, (t. zw. opinja publiczna), są zawsze troskliwi o losy handlu, o solidność instytucyj ekonomicznych; każdy środek dla ich ratowania jest dozwolony; natomiast nędza bliźniego nie posiada żadnej wartości; broń Boże! poświęcić coś na jej ratunek.

Mimo to jeszcze nie można usprawiedliwić postąpienia Blancana; ale jednak pomiędzy nim, co wykorzystuje swoje stanowisko dla wsparcia nędzarzy a kupcem, który sprzedaje bawełnę za jedwab, lub handlarzem, co na licytacji obniża ceny przez pokątny kompromis, lub urzędnikiem, który sobie przygotowuje posadę przez fałszywą służalczość, i to jedynie dla własnej osobistej wygody, z pewnością orzec się musimy po stronie Blancana.

Jedno z katolickich pism włoskich, komentując ten fakt, tak się wyraża: „Zatem, jeśli Blancan ma być potępionym, to przecież nie można się z nim obejść jak z pospolitym oszustem, który kradnie dla siebie i dla zaspokojenia własnych namiętności. Albowiem dla tego, kto ma jeszcze choć trochę serca, widok nędzy i głodu jest straszliwie rozdzierającym. Czy mój czytelnik zaznał męczarni głodowej? Wyczytałem w książce p. t. „Dux" pewien epizod z życia Mussoliniego, kiedy to w 19 roku życia znajdował się w Szwajcarji, jako prosty robotnik zmuszony do szukania kawałka chleba. Z własnego przeżycia rozumie on dzisiaj jakie uczucia może wzbudzić głód w tym, kto go cierpi, lub kto widzi innych jak cierpią. Oto własne słowa dzisiejszego wodza Italji. Byłem wonczas w Orbe, znalazłem pracę i w poniedziałek rano zacząłem... Jedenaście godzin pracy na dzień, 32 cent na godzinę. Zrobiłem 121 razy drogę po schodach na drugie piętro budowli, z noszami naładowanemi kamieniem. Na wieczór muskuły moich ramion były nabrzmiałe od wytężenia. Zjadłem kilka ziemniaków upieczonych w popiele, a potem w ubraniu rzuciłem się na łóżko — na garść słomy. O piątej rano we wtorek zerwałem się i poszedłem na nowo do pracy. Targał mną straszliwy gniew człowieka bezsilnego. Postę

---

nie zdajesz sobie sprawy, jak bolesne jest dla niej twoje opuszczenie rąk? Czyż zresztą tyś jest sam — w takich warunkach, czyż nie są bardziej nieszczęśliwi - nędzarze, których dzieci chore i głodne płaczą, a łzy ich spadają jak palące węgle na serca rodziców. Pomyśl o tych którzy w tej chwili, gdzieś na bezkresie świata tracą najbliższych, kochanych, jedynych. Pomyśl o tych których nękają ich zbrodnie i nieprawości, pomyśl o tych, którzy, jako Żyd — wieczny — tułacz, nigdzie spokoju i ciszy zaznać nie mogą. Pomyśl o zbłąkanych i umierających bez pociechy, zrozpaczonych i wątpiących, a także o tych wszystkich, którzy w dosycie stali się zwierzętom podobni i najdroższych, najlepszych przyjaciół — miłość i pokorę z serca wygnali..

A niezapomnij także o szczęściu jakie daje ubóstwo. Nie zapomnij o tem, że masz oto braci mnóstwo wielkie i że niemal ptaszyna każda, pies bezdomny i wszelka niedola jest ci blizką, siostrą rodzoną — jako tego Biedaczyny z Asyżu. I wiedz to jeszcze, żeś jest potrzebny nam wszystkim, którzy Cię kochamy i z Tobą razem czujemy...

Tu przybliżyłem twarz do jego twarzy i w słabem świetle latarni ulicznej, wpadającem przez pochyłe okienko zobaczyłem łzy...

Kiedy wyszedłem, zegary katedralne głucho wydzwaniały, jedenastą. I znów było jakoś dziwnie jasno i dobrze.

A ja sobie myślałem o radości, o szczęściu, które koło nas przechodzi niespostrzeżone. Myślałem sobie o takiem właśnie święcie, w którym by uwaga, myśl i uczucia wszystkich skupiały się na ubogich. Jakiż to przejasny byłby taki dzień, w którymby nie było ani jednej łzy, tylko same uśmiechy. A to przecież nie tak trudno tylko trzeba chcieć. Trzeba dobrej woli i serca. Później to możeby takie dni poczęły się powtarzać częściej... możeby w nałóg weszły... Co za błogosławiony nałóg!

A najważniejsze by zrozumieć, że sprawy każdego z nas to żaden gwałt, to kwestja wcale nie najważniejsza, że jest tysiąc, więcej nawet miljon spraw stokroć ważniejszych, a w każdym razie równie ważnych u naszych sąsiadów i bliźnich.

powanie właściciela doprowadziło mnie do wściekłości. Na trzeci dzień powiedział mi: Za ładnie się ubieraciel... A mówił to ze złośliwym przekąsem. Zakipiało we mnie, krew się wzburzyła, chętnie byłbym rozbił czerep temu gburowi, który mnie posądzał o próżniactwo, podczas gdy moje kości uginały się pod brzemieniem kamieni.

A potem? — rację ma ten kto płaci. Nadeszła sobota wieczór. Powiedziałem właścicielowi, że mam zamiar odejść i poprosiłem o wypłatę. Wszedł do gabinetu, ja pozostałem na schodach. Za chwilę wyszedł ze źle ukrywaną złością i rzucił mi na ręce 20 lir z groszami, mówiąc: Oto wasze pieniądze i to jakby ukradzione. Skamieniałem. Cóż mu miałem zrobić? Przetrącić go na miejscu? Co mu zrobiłem? Nic! Dlaczego? Bo byłem głodny i bez trzewików. Parę bucików prawie nowych zostawiłem w strzępach wśród kamieni, na których poszarpałem tak moje ręce jak i podeszwy. Napół boso pobiegłem do włoskiego sklepu i kupiłem parę trzewików prostych, jakie noszą górale. Pozbierałem manatki i nazajutrz rano puściłem się do Lozanny.

W Lozannie pierwszy tydzień żyłem dyskretnie za grosze zarobione w Orbe. Potem pozostałem goły. W poniedziałek, jedyna rzecz metalowa, jaką miałem w kieszeni, to była poniklowana podobizna Karola Marksa. Zjadłem kęs chleba rano i nie wiedziałem gdzie się przespać w nocy.

W rozpaczy puściłem się gdzie mnie oczy poniosły; usiadłem (kurcze żołądkowe nie dawały mi iść dalej) pod pomnikiem Wilhelma Tella, który stoi w parku Montbenońskim. Mój wygląd musiał być okropny w te straszliwe chwile, ponieważ goście oglądający pomnik, patrzeli na mnie podejrzliwie i z odcieniem lęku... O piątej zostawiłem Montbenon i skierowałem się w stronę Ouchy. Przechadzałem się po wspaniałej ulicy wzdłuż brzegu jeziora, aż zapadł wieczór. O zmroku ostatnie blaski słońca i ostatnie dzwonienia ze starych wież roztargnęły mnie nieco.

Wnet jednak owładnęło mną uczucie melancholji nieskończonej, tak iż przyszło mi pytania — tam nad brzegiem Lemanu — czy warto żyć jeszcze dzień jeden... Zamyśliłem się, lecz oto jakaś harmonja słodka, jak śpiew matki nad kołyską dziecka, wstrzymała bieg moich myśli, tak iż zwróciłem się w stronę, skąd płynęły dźwięki. To potężna orkiestra zaczynała grać przed przepysznym hotelem Beau Rivage. Oparłem głowę o furtkę ogrodu, i śledząc oczyma wśród gęstej zieleni krzewów, wytężałem ucho i nasłuchiwałem. Muzyka podziałała kojąco na mój mózg i na... żołądek. Lecz intermezza były straszliwe, kurcze bolesne przeszywały moje wnętrzności jak igły rozpalone. Tymczasem ścieżkami parku snuły się gromadki ludzi roześmianych... Słychać szelesty jedwabi i szepty języków, których nie pojmuję. Jakaś para poważna prawie że ociera się o mnie. Podobni do Anglików. Chciałbym poprosić o kilka groszy, lecz słowa zamierają mi na ustach...

Bezradny wyszedłem za miasto nad jezioro i, oparty o jakąś starą łódź, przesiedziałem kilka godzin. Potem wróciłem do miasta i resztę nocy spędziłem pod wielkim mostem, który stanowi spoidło między dwoma pagórkami. Rano z ciekawości spojrzałem do szyby jakiejś wystawy; wyglądałem nie do poznania...

Na ulicy spotkałem jakiegoś Włocha z Romanji. Opowiedziałem mu w kilku słowach moje dzieje. Śmiał się... następnie sięgnął do kieszeni i dał mi dziesięć soldów. Podziękowałem mu; wpadłem do sklepu z chlebem i kupiłem jedną bułkę, poczem skierowałem swoje kroki w stronę lasu. Wydało mi się, że trzymałem skarb w ręku. Oddaliwszy się dostatecznie od centrum miasta, zatopiłem zęby w chlebie z zajadłością Cerbera.

Od 26-ciu godzin nic nie miałem w ustach..

* * *

W rozmowie z jakimś dyplomatą zagranicznym, Mussolini wyraził się, że głód był dlań wychowawcą. Wierzę w to; lecz niemniej powinień być doradcą miłosierdzia także dla tych, którzy widzą rozpaczliwą boleść bliźniego, cierpiącego nędzę i głód".

B.

Z NIEMIEC.

Cały świat z ogromnem zaciekawieniem śledzi walkę, która obecnie toczy się w Niemczech. Dojście do władzy brunatnych koszul Hitlera rozpętało wojnę domową, której sygnałem jest tajemnicze podpalenie Reischtagu. Co będzie dalej? Na to pytanie może już częściową odpowiedź da dzień dzisiejszy — dadzą wybory, które odbywają się w atmosferze bezwzględnej walki.

W tej walce poważną rolę odgrywa katolickie centrum niemieckie. Zdają sobie z tego sprawę zarówno jego zwolennicy jak i przeciwnicy.

Odezwa, którą wystosowało do ogółu katolików niemieckich trzynaście wielkich stowarzyszeń i związków niemieckich i której przedruk pociągnął za sobą *zawieszenie na trzy dni całej prasy centrowej w Prusach (600 pism)*, głosi m. in.:

„To, co od połowy ubiegłego roku działo się w naszym kraju, jest przestępstwem wobec narodu.

Naród skłócony, poczucie prawa wstrząśnięte, przepaść między warstwami społecznemi pogłębiona, nienawiść, wrogość i gwałt na każdym kroku — oto sytuacja. Zabieramy głos w obliczu tej nędzy, która głębiej sięga niż wszystko inne. Prawo i sprawiedliwość to przedmiot tęsknoty, która cechuje nasze czasy. Szerokie koła narodu odnoszą wrażenie, że pewni przedstawiciele władzy nie mają szacunku dla konstytucyjnych praw narodu i kraju i że stosują oni podwójną miarę.

Reichstag został rozwiązany bez potrzeby a Landtarg pruski w sposób sprzeczny z konstytucją. Komunalne przedstawicielstwa w Prusach uległy temu samemu zarządzeniu. Wszystko to dzieje się w tym celu, by grupy, posiadające władzę, miały możność zdobycia przy pomocy nowych wyborów większość dla ostatecznego utrzymania się w ustawodawstwie i administracji".

Postawiwszy pytanie: „Jakie będą owoce tego panowania, gdy uświadomi ono sobie, że posiadło trwałą władzę?", autorzy odezwy piszą:

„W składzie i zarządzeniach nowego rządu napróżno szukamy rękojmi odrodzenia narodu w duchu chrześcijańskim i narodowym. Za grzech wobec jedności niemieckiej uważamy, że piętnuje się jako zdrajców kraju ludzi, którzy krew przelewali za naród i państwo, a za grzech wobec młodzieży, że nawołuje się ją do nianawiści i zemsty i że tych, którzy inaczej myślą ogłasza się przed nią za wyjętych z pod prawa. To jest niszczenie młodzieży i burzenie podstaw zdrowej państwowości.

Po prawej stronie ci, którzy walczą z marksizmem, po lewej marksiści obu kierunków, którzy zmuszeni będą do niebezpiecznego współdziałania.

Jaki będzie koniec? Walka na śmierć i życie, front przeciwko frontowi, Niemcy terenem wojny domowej.

Zapowiada się walkę z bolszewizmem i bezbożnictwem. Ale bolszewizm może być i wśród narodowo-socjalistycznych znaków. Oświadczamy, że będziemy prowadzili walkę z wszelkiemi formami bolszewizmu. Niemcy nie mogą być wydane na łup ekstremistów, ani prawych, ani lewych.

Lud katolicki wszelkiego stanu i zawodu czuje się niezniszczalnym rzecznikiem takiego porządku społecznego. Dlatego przedstawiciele jego potępiają wszelką politykę, która opuszcza drogi prawa i sprawiedliwości. bez względu na to, czy idzie ona z dołu, czy z góry. Dla nas wolność jest dobrem. Dlatego odrzucamy dyktaturę, która narodowi nie daje nic innego, jak tylko to, by pozwolił rządzić sobą.

Walczymy w duchu wielkich encyklik papieskich przeciwko niechrześcijańskiemu absolutyzmowi państwa w obronie samodzielności i narodowego charakteru praw do życia w rodzinie i gminie, w zawodzie i stanie, w rodzie i plemieniu.

Chcemy utrzymania prawa w życiu publicznem, świętości przysięgi na konstytucję oraz zachowania państwowo-obywatelskich i społecznych praw konstytucji Rzeszy.

Zebrani w Fuldzie biskupi wszystkich diecezyj niemieckich wystosowali do katolików orędzie, w którem, piszą:

„Wybierajcie posłów, których charakter i wypróbowane stanowisko dają gwarancję, że będą występowali w obronie pokoju i pomyślności społecznej narodu, w obronie szkół wyznaniowych, religji chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego. Strzeżcie się agitatorów i partji, którzy nie są godnymi zaufania ludu katolickiego. Uświadomienie swoje opierajcie na informacjach wiarogodnych dzienników katolickich.

„To jest upomnienie biskupów waszych, którzy nie chcą wnosić do sanktuarjum Kościoła walki partyjno-politycznej, ale nie mogą przejść bez słowa ostrzeżenia obok wypadków, mających tak doniosłe znaczenie dla Ojczyzny i Kościoła".

Na jednem z zebrań, zorganizowanych przez wielkie towarzystwo niemieckie „Volksverein für das katholische Deutschland" przemawiał biskup Rottenburga, Mgr. dr. Sproll na temat „Kościół a polityka". Poruszając kwestję reformy ekonomicznej, prelegent zaznaczył, że, jakkolwiek Kościół ceni tradycję, to jednak wcale nie chce być czynnikiem ratunku dla spróchniałego systemu. Okoliczności, które stworzyły kapitalizm, nie mogły utrzymać się na dłuższą metę. Fakt, że istnieje zbyt wielu ludzi nadmiernie biednych a z drugiej strony tylko garstka nadmiernie bogatych, jest najlepszym dowodem, iż dobra ziemskie źle są podzielone. W dążeniu do reformy stosunków, która jednak nie powinna być rewolucyjną katolicy mają wyraźne wskazania w postaci encyklik „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno".

Oby wypadki, które obecnie rozgrywają się w Niemczech, były dla nas nauką i przyśpieszyły wytworzania jednolitego, katolickiego frontu, łączącego wszystkich zwolenników i zdecydowanych obrońców kultury Zachodu.

Stalin i Hitler ante portas Rzeczypospolitej!

RUCH KOBIECY.

Zjednoczenie Katolickich Związków Polek. Ukazał się Nr. 1 nowego miesięcznika „Zjednoczenie" który jest organem Katolickich Związków Polek. We wstępnym artykule zasłużona przewodnicząca Zjednoczenia p. Zofja Rzepecka kreśli program Zjednoczenia i jego pisma, uzasadniając potrzebę tej nowej placówki. Przytaczamy jej słowa.

...Zobowiązane jesteśmy stanąć do boju o nową wiarę i moralne podstawy społeczeństwa, uzbrojone we wszelkie wskazane i wypróbowane sposoby działania.

Do nich w pierwszym rzędzie należy szeregowanie i łączenie się w organizacjach Akcji Katolickiej. Tu pierwsze kroki już są poczynione. Zednoczenie KZP. jako ogólnopolska organizacja kobiet katoliczek już istnieje i działa. Już rok trzeci katoliczki ze Lwowa i Wilna, z Warszawy i Płocka stają do pracy z katoliczkami Krakowa, Poznania, Łodzi i Lublina. Nie różnią nas dzielnice, nie przeszkadzają nam w łączności przestrzenie, a spójnią naszą to najwyższe i najświętsze uczucie miłości Boga i duszy bliźniego, wcielanie w czyn. Rodzina nasza organizacyjna, złączona braterstwem Chrystusowem, zespalającem silniej niż węzły krwi, zwiększa się. Przez kursa, zjazdy i t. p. uzgadniałyśmy naszą pracę. Dziś apostolstwo żywego słowa ani korespondencja, choćby częsta i serdeczna nie wystarczają. Trzeba nam wytworzyć jeden z najpotężniejszych czynników jednoczących—p i s m o o r g a n i z a c y j n e. Własny organ drukowany prace zarządów ujednolici, uzgodni, jedną myślą, jednem hasłem obejmie wszystkich członków, dotrze i do tych, którzy w kursach i zjazdach z różnych przyczyn udziału brać nie mogą, może dostanie się i do rąk tych kobiet, które jeszcze nie są w naszych szeregach, organizacyj naszych jeszcze nie znają, a są pełne dobrej woli i słyszą wzywanie Ojca św. do udziału w Akcji Katolickiej. Oby pismo nasze trafiło do ich umysłów i serc! Papież Leon XIII w encyklice do Episkopatu węgierskiego jakże silny nacisk kładzie na znaczenie pism katolickich. „Odstępcy od Kościoła posługując się wydatnie gazetami i książkami, rozszerzają swe trujące i swe przewrotne poglądy szeroko wśród ludu, wypaczają dobre obyczaje i odwodzą ogół od życia chrześcijańskiego. Niechaj zatem katolicy poznają, że nadszedł czas odważyć się na krok stanowczy i osiągnąć za wszelką cenę, by pismom przeciwstawić pisma, które winny odpowiadać wielkości zadania i być zdolne uzdrowić stosunki".

Zaś Pius XI w przemówieniu do Międzynarodowej Młodzieży Katolickiej w dniu 19.IX 1925 r., zwracając uwagę na szerzące się złe pisma, które rozsiewają błędne nauki i paczą obyczajność, zaleca organizacjom katolickim uważać za swój obowiązek korzystanie z tych samych środków, i mówi: „oni posługują się niemi niegodziwie, by burzyć, wy natomiast sprawiedliwie, by budować".

Własnego, wyraźnie katolickiego pisma kobiecego potrzebuje organizacja nasza dla swego rozwoju i kontaktu z członkami. Pozatem pożądane ono jest dla utrwalania i objaśniania zasad nauki Kościoła, tak często dziś i ze złej woli, a nieraz i lekkomyślności i nieznajomości rzeczy paczonej. Wprost niezbędnem zaś staje się ono dla oświetlenia kwestji kobiecej, wszystkich zagadnień moralnych z nią się wiążących, w duchu feminizmu chrześcijańskiego, w przeciwstawieniu do liberalnego jej ujęcia.

W zakończeniu gorący apel.

Szerząc królestwo Boże na ziemi, przedewszystkiem jako Polki Polskę, naszą Ojczyznę pragniemy „odnowić w Chrystusie". „Miłość Ojczyzny jest cnotą w porządkę woli Bożej, bo wynika z obowiązku stanu, jest cnotą obywatelską, a dlatego, że cnotą, to siłą", mówi wielka Polka śp. jenerałowa Zamoyska. Troska o moralną wartość narodu najwyższym jest miłości Ojczyzny wyrazem. Tak pojmowali ją nasi wielcy romantycy. Nie mówmy, że poezja ich dla Polski wyzwolonej nie zawiera już żadnych życiowych wskazań. Gorące pragnienie Mickiewicza „dźwignięcia" narodu swego — „Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zaoziwić" — i dziś jeszcze winno nas ożywiać i rozpłomieniać do czynu szlachetnego polskie serca. Chęć zadziwienia świata cnotą Polaków to nie pycha. To świadomość wysokiego posłannictwa narodu naszego i wiara w skuteczność dobrego przykładu.

W tymże numerze mamy artykuł p. H. Sołtanówny, Sekretarki Generalnej Zjednoczenia, informujący o powstaniu Zjednoczenia i jego stanie obecnym.

Założycielami oraz równocześnie i pierwszymi członkami Zjednoczenia były Kat. Związki Polek z Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wilna. Podstawowem zadaniem związków tych, istniejących już od szeregu lat (najstarszy związek krakowski założony został w 1900 r.), było zawsze organizowanie i urabianie kobiet katolickich i praca dla katolicyzmu. Wspólny ten cel sprawił, że organizacje te, choć rozdzielone przez kordony zaborcze, zawsze jednak duchem były sobie bliskie i pracowały z sobą w łączności. Łączność ta wzmogła się po uzyskaniu niepodległości i doprowadziła do przyjęcia jednolitej nazwy Kat. Związków Polek oraz nawet uzgodnienia tych paragrafów statutów, które określały cele i zadania organizacyjne.

Już w r. 1929, skoro tylko Najdostojniejszy Episkopat rozpoczął przygotowywanie ogólnopolskich ram organizacyjnych dla Akcji Katolickiej, Katolickie Związki Polek wyraziły gotowość wspólnego przystąpienia do niej oraz dostosowania swych statutów do wymagań, jakie będą postawione organizacjom do niej należącym. Wiedząc zaś, że w Akcji Katolickiej obowiązywać będą jednolite kolumny mężczyzn, kobiet i młodzieży, związki nasze przystąpiły, nie zwlekając, do stworzenia centrali, która połączyłaby je w jedną organizację. Długa tradycja współpracy sprawiła, że sprawa ta nie przedstawiała wiele trudności, i już 4-go września 1929 roku mógł się odbyć I-szy Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Katolickich Związków Polek.

Statut Zjednoczenia zatwierdzony został w imieniu całego Episkopatu przez J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda. W dwa lata później, na zjeździe Najdostojniejszego Episkopatu w październiku 1931 roku, Zjednoczenie nasze zatwierdzone zostało jako kolumna kobieca Akcji Katolickiej i przyjęte do Naczelnego Instytutu A. K.

W obecnej chwili w skład Zjednoczenia wchodzi 8 związków, a mianowicie Kat. Zw. Polek diecezyj: krakowskiej, lwowskiej, lubelskiej, łódzkiej, płockiej, poznańskiej, warszawskiej i wileńskiej. Ogólna liczba członków wynosi około 31.000, z tego 17,000 członków zwyczajnych, zgrupowanych w 292 stowarzyszeniach parafjalnych, a 14.000 członków należących do organizacyj afiljowanych.

Niestety jest to zaledwie tylko garstka wobec tego, że nas w Polsce dorosłych kobiet katolickich jest conajmniej 3 miljony. Mamy jednak głęboką nadzieję, że w miarę, jak coraz bardziej pogłębiać się będzie w społeczeństwie naszem zrozumienie konieczności zorganizowania współpracy świeckich w wielkiej akcji odrodzeniowej prowadzonej przez Kościół, szeregi nasze rosnąć będą, a z niemi i miara Dobra wśród nas, aż wreszcie zapanują światu Prawda, Pokój i Miłość powszechna, te podstawowe czynniki Królestwa Chrystusowego.

Z działalności organizacji kobiecych katolickich w Łodzi. Pod przewodnictwem p. mec. Roszkowskiej w Domu Katolickim odbyło się Walne Zebranie Katolickiego Koła Pań. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącą i odczytaniu protokółu omówiono obszernie działalność całoroczną prac Koła. Katolickie Koło Pań grupuje elitę inteligencji katolickiej naszego miasta. Praca Koła Pań rozwija się w sekcjach: studjów religijnych. której zadaniem jest pogłębienie zasad wiary przez opracowanie referatów o treści filozoficzno-religijnej, społecznej oraz kobiecej; sekcji misyjnej przez opracowanie komunikatów misyjnych, śledzenie ruchu misyjnego w krajach pogańskich oraz pomoc misjonarzom przez zbieranie marek, stanjoli oraz wysyłanie pism; liturgicznej, której celem jest poznawanie piękna religji w jej obrzędowości i organizowanie kursów liturgicznych; sekcji czytelnictwa przez prowadzenie bibljoteki, czytelni i świetlic oraz sekcji charytatywnej, która rozwija pracę dobroczynną wśród najbiedniejszych.

Międzynarodowa Unja Studjów Społecznych o pracy zarobkowej kobiet zamężnych. Na sesji swej, w wrześniu r. ub. odbytej, pod przewodnictwem Prymasa Belgji, ks. kardynała van Roey'a, zajmowała się Międzynarodowa Unja Studjów Społecznych, będąca, jak wiadomo, centrum międzynarodowem katolickich badań społecznych, pracą pozadomową kobiet zamężnych. W wyniku tych obrad przyjęto następującą uchwałę:

„Zważywszy, że Ojciec św. uznaje w encyklikach swych „Quadragesimo anno" i „Casti connubii" pracę pozadomową kobiet zamężnych za haniebne nadużycie, które za wszelką cenę należy usunąć, zwraca się Unja z całym naciskiem do rodzin, pracodawców, stowarzyszeń i władz publicznych, by nic nie zaniechały, coby mogło przyczynić się do uczynienia zadość gorącemu wezwaniu Ojca św.

Władze publiczne mają obowiązek stosowania wszelkich pośrednich środków, któreby mogły sprowadzić matkę z powrotem do domu lub zatrzymać ją w domu, np. przez rozróżnianie w ustawach o ubezpieczeniach społecznych i dodatkach rodzinnych między rodzinami, w których matka zostaje w domu, a takiemi, w których matka pracuje poza domem.

Władze publiczne mogą nawet czuć się uprawnione, gdy na to stosunki pozwalają, zakazać matkom tych rodzin pracy, która jest szkodliwa dla ich obowiązków rodzinnych.

Liga żeńska Akcji Katolickiej francuskiej. Już od dłuższego czasu były prowadzone rokowania w celu zjednoczenia Ligi Katolickiej kobiet francuskich z ligą narodową Francuzek. Ostatni numer „La Vie Catholique" podaje, iż zjednoczenie tych organizacyj zostało dokonane i powstała liga żeńska Akcji Katolickiej francuskiej. Celem tej organizacji jest współpraca z apostolstwem hierarchicznem.

Wszystkie członkinie dla odrodzenia wszystkiego w Chrystusie będą udoskonalać swe życie nadprzyrodzone, wspomagać czynnie dzieła religijne, moralne i społeczne stojąc na stanowisku apolitycznym w ści-

słej łączności zawsze ze wskazaniami Ojca św. i episkopatu. Liga żeńska Akcji Katolickiej francuskiej będzie złączona ściśle z hierarchją za pośrednictwem sekretarza generalnego Akcji Katolickiej francuskiej, który obejmie główne kierownictwo (dwuch księży będzie mu w pracy pomagało).

Organizacje młodych Francuzek (LPDF. i LCFF.) zostaną wcielone jako sekcje ligi żeńskiej francuskiej.

Spodziewać się można, że zjednoczenie to przyczyni się bardzo do wytworzenia korzystnych wyników pracy i rozszerzy pole działalności Akcji Katolickiej.

Międzynarodowy kongres katolickich związków kobiecych. Międzynarodowy kongres katolickich związków kobiecych, odbywający się co cztery lata, wypada w roku przyszłym 1934. Będzie on miał miejsce jeszcze przed zakończeniem Roku Świętego. W ten sposób główne dni zjazdu wypadną w ciągu tygodnia wielkanocnego.

KONKURS.

Komuż nie leży na sercu dobre wychowanie jego dzieci? Cóż zaś ważniejszego dla wychowania, jak znać dziecko, które chcemy dobrze wychować. Naturalnie mówimy ciągle, że nikt tak dziecka nie zna, jak rodzice, jak ojciec, a zwłaszcza jak matka, która od najpierwszych chwil po urodzeniu dziecka ma je ciągle na oku, troszcząc się o jego cielesne i duchowe potrzeby.

Z pewnością, rodzice mają najlepsze warunki do poznania dziecka, a jednak, czy naprawdę tak jest, że wszyscy rodzice znają doskonale swoje dzieci, tak, że już lepiej nie można?

Chcemy wszystkim naszym Czytelnikom dopomóc w tej ważnej sprawie: lepszego poznania swoich dzieci. Chcemy zachęcić wszystkich rodziców, do których pismo nasze dochodzi, by spróbowali systematycznego, stałego przyglądania się swoim dzieciom, dla przekonania się, ile w ten sposób nowego dowiedzą się o nich, ile im to nasunie myśli o wpływaniu na tych, z których wychowania Bogu zdać będą musieli kiedyś sprawę. W tej myśli ogłaszamy konkurs na prowadzenie dziennika z obserwacjami dziecka przez jeden miesiąc.

Warunki konkursu. Praca konkursowa polega na prowadzeniu przez jeden miesiąc dziennika z zapisywaniem stałem, codziennem obserwacyj, czynionych nad jednem dzieckiem w wieku do lat 14. Dziennik ma prowadzić jedna osoba, stale ta sama, ojciec lub matka, przez dni 30 od dowolnej daty zaczynając. Z tej samej rodziny można nadesłać na konkurs dwa dzienniki, dotyczące dwojga dzieci, obserwowanych jedno przez ojca drugie przez matkę.

Dziennik ma być pisany czytelnie, w zwyczajnym kajecie, tylko na jednej stronie kartki, drugą zostawia się czystą. Można pisać ołówkiem, ale nie smarującym, więc chemicznym lub dość twardym. Dobrze jest do dziennika dołączyć rysunki dziecka, jeżeli je robiło w tym czasie.

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadesłanych dzienników w druku.

Sąd konkursowy stanowić będzie grono osób zaproszonych przez Redakcję ze sfer pedagogów i psychologów.

Nagrody. Za najlepsze dzienniki przeznacza się nagrody: I-a 300 zł., II-a 200 zł., III-a 100 zł., oraz kilkanaście dalszych nagród w książkach.

Sposób i termin nadsyłania dzienników. Dzienniki na konkurs, oznaczone na okładce znakiem nadawcy nie nazwiskiem, ale jakiemś słowem lub zdaniem (godłem konkursowem), z dołączoną zalepioną kopertą, zawierającą wewnątrz dokładny adres nadawcy, a zzewnątrz oznaczoną temsamem godłem, co dziennik, należy przesyłać pod adres: Płock, Dobra Prasa, z dopiskiem obok adresu: „Konkurs Dzienników".

Termin nadsyłania dzienników upływa z dniem *1 czerwca 1933*

Załóż dziennik natychmiast, póki żywe zainteresowanie sprawą! Nie czekaj ostatecznego terminu!

„NIWA" poda w najbliższych numerach wskazówki do prowadzenia dziennika.

KRONIKA.

= W Genewie Komisja polityczna Komisji Rozbrojeniowej przyjęła jednomyślnie tekst deklaracji o wyrzeczeniu się przez państwa europejskie użycia siły, jako instrumentu polityki międzynarodowej.

= W tych dniach w Paryżu miało miejsce wydarzenie, które bardzo jaskrawo ilustruje walkę, toczącą się od dłuższego czasu pomiędzy masonerją francuską a duchowieństwem katolickiem, oraz wykazuje w sposób bardzo wyraźny, że w walce tej przedstawiciele wolnomularstwa nie cofają się nawet... przed rękoczynem.

Oto znany w sferach katolickich stolicy Francji, ks. Duperron, w redagowanych przez siebie „Cahiers de l Ordre" (wydawnictwo, mające na celu zwalczanie bezbożnictwa i masonerji) ogłosił ostatnio listę znanych na terenie paryskim osobistości, zarówno ze świata politycznego, jak i gospodarczego i literackiego, należących do lóż masońskich. Jeden z wymienionych w powyższej liście, radca Binelli, usiłował podczas bytności u księdza Duperron wydostać odeń materjał, z którego zostały zaczerpnięte dane do ogłoszonej listy. Ponieważ ksiądz Duperron odmówił, radca Binelli podczas drugiej wizyty wraz ze swymi dwoma przyjaciółmi znieważył księdza czynnie i literalnie zdemolował urządzenie biurowe. Zajście to będzie miało skutki prawne.

= Utworzona niedawno w Stanach Zjednoczonych liga katolicka, zwana „Krucjatą o sprawiedliwość społeczną", poczyna gromadzić coraz liczniejsze zastępy pośród sfer katolickich. Centrala tej organizacji, mająca swą siedzibę w New Yorku, notuje coraz więcej członków, rekrutujących się z najrozmaitszych miast i miasteczek całej niemal Ameryki Północnej.

Organizacja ta, której celem jest walka o dobro i moralność społeczną, istnieje zaledwie czwarty miesiąc.

= Komisja Senatu przyjęła rządowy projekt nowej ustawy akademickiej z poprawkami, które nie zmieniają, jak stwierdził prezes konferencji rektorów prof. Kutrzeba, ducha ustawy. Sejmowa komisja oświatowa zakończyła obrady nad projektem ustawy o stypendjach. Wnioski, zawarte w memorjale rektorów nie zostały uwzględnione.

Na znak protestu wybuchnął strajk młodzieży akademickiej, który ogarnął wszystkie wyższe uczelnie.

= W Zagłębiu węglowem wybuchnął strajk górników — przebieg spokojny.

Treść Nr. 10: *Klemens Jędrzejewski*—Post. *Inż. A. Kliszewicz*—Pochód zła.—Rozwód a dziecko (dokończenie). *K.—S·ki.*—Proste prawdy. *Brat Cezary*—Trwającym w śmierci (odcinek). *I. Serd*—Rozważania. *B.*—W szkole głodu. Z Niemiec. Ruch kobiecy. Ankieta. Kronika. Ogłoszenia.

Cena egzempl. **30 gr.**

Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5,** tel. **364.**

Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych.

CENA OGŁOSZEŃ. Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł.
Drobniejsze ogłoszenia 45 groszy za wiersz milimetrowy.

Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.

Konto P. K. O. 64.200

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.